№ 109. Warszawa, Poniedziałek 15/27 Kwietnia

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Witalisa M.
Wschód słońca o g. 4 m. 38.—Zach. o g. 7 m. 18.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2. wczoraj w poł. ciep. 4.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Najwyżéj rozkazać raczył, dozwolić przebywającemu w Syberji na osiedleniu przestępcy politycznemu Aleksandrowi *Preiss*, powrócić do Królestwa Polskiego.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 14 (26) Kwietnia roku bieżąc. włącznie, wydano książeczek nowych 66, na które, tudzież na dawniejsze w 232 wnioskach złożono rs. 7,332 kop 30. Na żądanie 105 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 19 ko. 77½), rs. 4,539 kop. 43 i umorzono książeczek oszczędności 28. Przeto uczestników 9,258 posiada kapitał rs. 411,023 k. 44½.— Naczelnik, assessor kollegialny *Giedroyć*.—Buchalter, *Krause*.

L. Jedną z najważniejszych klęsk jakiéj doznają lasy nasze są owady, które o ile już jak dochodzą nas wiadomości, ślady swego istnienia zaczynają okazywać w lasach gubernji Augustowstowskiéj, niebędzie przeto zbytecznem zwrócić uwagę obywateli miejskich na klęskę jaka zrządzoną została w roku zeszłym przez takowe owady, skutkiem któréj znaczna przestrzeń lasów około *Suwałk* zupełnemu prawie uległa zniszczeniu; sam rząd w swych lasach znaczną wydatkował summę dla odwrócenia złego. mimo to wszakże lasy iglaste środkowéj części gubernji Augustowskiéj. z powodu niechętnego przyjścia w pomoc sąsiadujących z lasami rządowemi mieszkańców, obecnie przedstawiają najzupełniejszy obraz zniszczenia i całe przestrzenie na powierzchni 10 mil miały powysychać. Jakaż to więc klęska dla ogólnego dobra, jeżeli zauważemy na ciągłą dążność wyprzedaży lasów żydkom handlarzom. Cena drzewa opałowego codziennie wzrasta, o użytkowem niema co mówić nawet, jeżeli przeto obok żydowskich spekulacji zjawią się tacy nieprzyjaciele jak *phalena bombyx monacha*, to mała zostanie nadzieja dla lasów naszych. Przy zjawieniu się przeto owadów lasom szkodliwych, idźmy w pomoc chętnie usiłowaniom rządowym, pamiętając że wymawianie się jest tu poniekąd zbrodnią w obliczu ogólnego dobra. Szukajmy przepisów nauki, która dla spopularyzowania, co do tępienia napastników leśnych, podawaną jest nietylko przez *Sylwan* ale *Dzienniki gubernjalne* i księża z ambon zwykli ją ogłaszać.

(*Art. nad.*) — Po długiem oczekiwaniu nadeszła do handlu księgarskiego książka do nabożeństwa pod tytułem: *Ołtarzyk Berdyczowski* ułożona przez p. Alexandra Grozę, wydana nakładem OO. Karmelitów Berdyczowskich w Kijowie, czcionkami Józefa Zawadzkiego. Dla pożytku wiernych książka ta ma być przedawana po bardzo umiarkowanéj cenie, bo dzieło liczące do tysiąca stronnic druku ścisłego, a przytem wyraźnego, w oprawie wpółskórek po złp. 5, a exemplarze na lepszym papierze w kosztowniejszéj oprawie i z ozdobami introligatorskiemi po cenie mało co podniesionéj. Po owocach ich, poznacie ich zawyrokował Chrystus i w rzeczy samej kiedy wiek 18ty, a w znacznéj części i 19ty zwrócił ludzi ku stronie materjalnéj, kiedy szczęście rodu ludzkiego opierano na zadosyć uczynieniu tylko potrzebom ciała. świat zagrobowy był albo przemilczany, albo nawet wyśmiany, a najwięcéj jeśli rozprawiano o nim na zimno, i u nas też skąd inąd najzacniejsi mężowie, jako biskup Krasicki, pisali tylko satyry zamiast głosem wielkim budzić niebacznych do płaczu, żalu i pokuty. Żaden z uczonych kapłanów naszych nie wydał ani książki do nabożeństwa, ani nic takiego coby przeciw ważyło lejącemu się zepsuciu, dziś kiedy przekonano się, że system utilitarny nie wystarcza szczęściu człowieka, że serce nasze a raczéj dusza czegoś większego jak chleb i złoto potrzebują, wystąpili do pracy ducha i kapłani i swieccy, i miło bardzo widzieć obok imion czcigodnych kapłanów: Hołowińskiego i Dunina, imiona: Łubieńskiego, Jakubowicza, Odyńca, a teraz Alexandra Grozy. Ołtarzyk Odyńca zaprawdę jest jest jedną z najlepszych naszych książek nabożnych, ale zarzucić jéj potrzeba, że jest zbyt droga, a przecież książka nabożna, jeśli ma odpowiedzieć głównemu celowi, to jest powszechnemu użytkowi, powinna być jak najtańsza, Ołtarzyk Grozy usuwa tę niedogodność i jest kompletniejszy, śmiało to powiedzieć można. Chrześcjanin katolik sam, z swoją rodziną i czeladką znajdzie i naukę dla siebie i chwałę Bożą. Tu się zawiera i nabożeństwo wielko-tygodniowe i te rzewne *Gorzkie żale*, które śpiewać lud nasz tak lubi, a są przytem bez zepsucia ich prostoty umiejętnie poprawione. Nadto zbogacił nasz poeta książkę swoją godzinkami o Najświętszéj Pannie Berdyczowskiéj, Częstochowskiéj i o św. Kazimierzu. Szkoda że nie dodał godzinek o N. P. Ostrobramskiej, ale napisanie ich zostawił Litwinom. i przełożył hymn o drzewie krzyża św. Język w całéj książce jest piękny, wyrazisty i poprawny, bo też książka nabożna jest to chrystomatja dla ludu z któréj najpierwéj i prawie jedynie uczy się swego języka. Nakoniec umieszczone są bardzo interessujące opisy dwóch koronacji N. P. Berdyczowskiéj. Dla tak wielkiego duchownego pożytku spodziewać się należy, że Ołtarzyk Grozy będzie w ręku wszystkich.

A. K.

Korrespondencja z Paryża.

Paryż 12 kwietnia.

Wielki tydzień w Paryżu. — Kazania księdza Felixa. — Konferencje Lacordair'a.

L. Pisać do was zaczynam w same święta wielkanocne, i mimowolnie uobecnia się w pamięci méj wspomnienie dni tych u nas obchodzonych. Pamiętam, jak niegdyś w młodocianéj wyobraźni mojéj, jakaś woń świąteczna, w powietrzu zda się rozlana, wyróżniała dla mnie dni owe od innych dni w roku. Dzisiaj niestety— nie wiem czy sobie to przypisać, czy atmosferze paryzkiéj, tak przeciwnéj tego rodzaju uczuciom—dzisiaj nic podobnego nie doznaję.

Miasto też wcale charakteru świątecznego nie przybrało. Ten sam zgiełk uliczny, turkot omnibusów i ranne wrzaski przekupniów, a echo przynosi mi jakąś męczącą melodję Schotisch-polki, wygrywaną na rozstrojonéj katrynce. Wielki tydzień także niczem się tutaj nie odznacza. Paryżanie grobów nie obchodzą: wieczorami wszakże każą po niektórych kościołach, a jeden z kaznodziei ksiądz Felix, wielką nawet ma wziętość. — Wziętość ta być może cokolwiek modna i sztuczna,

RENATA.

POWIEŚĆ
przez
Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Patrz pan na tego człowieka! prawił daléj woźny zapalając się w obronie swego przyjaciela, patrz pan na niego, co go zmartwienie jego musi kosztować. Kufę wódki już wypił, a jeszcze robaka nie zalał, co go gryzie. O, bo też to ludzie nie wiedzą, dlaczego człowiek wódkę pije. Ja, gdy chcę zmierzyć czyje nieszczęście, to się mu tylko na nos popatrzę, a już wiem. A ludzie zwykli krzyczéć: Pijak, pijak! a nie wiedzą że on tylko robaka zalewa, co go toczy. Odbierz mu tego robaka, zrób go szczęśliwym, a on pić przestanie!

Żaden nos czerwony nie miał szczęśliwszego nad pana Kuciałkiewicza obrońcy. Czternastu aspirantów cofnęło się z uszanowania dla pana Michała Rybki, który sam jeden w tragiczno-bohaterskiéj postawie pozostał na pierwszym planie tego flamandzkiego obrazku.

— Toś pan tu przyszedł nam biednym chleb odbierać? ozwał się z kąta mały, garbaty pisarczyk.

— Gdybym miał taką czamarkę, mówił drugi, puściłbym ją na żydy, a żyłbym za nią pół roku!

— A ja od trzech dni już nic w gębie nie miałem!

— Moja żona zabije mnie, gdy wrócę bez miejsca!

— Mam troje dzieci, a dwoje z nich choruje!

— Czego się aspan nie trzymał tam, gdzie dotąd byłeś?

— Po co biednym, poczciwym ludziom w drodze stawać?

— Widać po nim, że w dobrych czasach szumiał, a teraz żebrze!

— Szlachetka! wykpigrosz, włazi między biednych, gdy z nim kręto!

— A gdzie to aspan młode lata strawił?

Takie głosy dolatywały zewsząd pana Izydora. Stojąc blisko drzwi patrzał na mówiących, chciał temu lub owemu coś odpowiedzieć, ale pytania te i wykrzykniki tak raźno po sobie następowały, że pan Izydor nie wiele z nich mógł zrozumieć, i wydawały się mu tylko jak szum fal rozhukanych. Tyle jednak zrozumiał, że piętnastu biednym aspirantom wlazł w drogę, którzy mu złorzeczyli, że im chleb odbiera. A na ten chleb czekało może piętnaście rodzin, i cały legjon głodnych, obdartych dzieci!

Smutno zrobiło się panu Izydorowi. Z wyrazem litości na twarzy, z łzami w oczach, ukłonił się całemu zgromadzeniu i wyszedł.

Śmiech szesnastu gardzieli wyleciał za nim do sieni, a między niemi odznaczały się dwa głosy, jeden niski, potężny woźnego, drugi szorstki, zachrypnięty pana Michała Rybki.

— Tak się dudków odprawia, usłyszał jeszcze na kurytarzu pan Izydor.

Wielkie nieszczęście, nędza i ubóstwo zdmuchują z serca człowieka ostatnią iskrę uczucia. Nikt nie pojął, nikt nie zrozumiał ofiary pana Izydora.

Biedny, nieszczęśliwy ojciec wybiegł na ulicę, otarł pot z czoła, a łzy z oczu i spojrzał na piękne, szafirowe niebo. Jakoś błogo było mu w duszy. Pierwsze to rozczarowanie przemknęło bez boleści mimo jego serca, bo miał to przekonanie że sam, dobrowolnie ustąpił się z drogi piętnastu uboższym od siebie. Ten dobry uczynek ukoił go, i nie został bez wynagrodzenia. Jeszcze piętnastu kroków nie był uszedł, gdy go spotkał jakiś znajomy.

— A co panie kochany, jeszcze na bruku? zapytał.

...t i wymowa kaznodziei
...ielki tydzień o wieczor-
...go świata i te co do
...etensję. w toaletach za-
...ości, udawały się do No-
...rzez godzinę wysłuchać
...nownego kapłana.
...i oswoić cokolwiek trzeba ze sposobem kazania księży francuzkich. Sposób ten przypomina niekiedy klub i teatr. Ksiądz Felix nie wywołuje tego rodzaju przypomnień i lepiéj mi się podobał od księdza Ravignan'a. Lacordair'a, którego nie ma w Paryżu i Ventury, który kazał w Tuileries nie słyszałem jeszcze. W czasie postu miał ksiądz Felix parę kazań wymierzonych przeciw duchowi spekulacyjnemu epoki i graczom giełdowym. W podniosłym i prawdziwie chrześcjańskim tonie, malował i karcił wymowny kapłan tę gorączkową, nienasyconą chuć pieniężną, jaka trawi społeczeństwo nasze. Kazania wielko-tygodniowe wystosowane były głównie do auditorjum kobiecego; była tam naturalnie mowa o strojach, które tyle kłopotów i umartwień biednéj płci niewieściéj sprowadzają.— Widziałem jak niektóre z tych pań bladły, jak inne przytykały do nosa flakony orzeźwiające i łkanie czasami słyszeć się dało i nie jedna łezka perłowa upadła na chustkę koronkową. To wszystko nie przeszkodziło tym paniom ukazać się w toaletach najwykwintniejszych na dorocznéj do Longchamps przejażdżce; chcę wierzyć, że między odbywającemi ten modny spacer, nie było ani jednéj ze słuchaczek księdza Felixa.

Za czasów bardziéj może zepsutych jak dzisiejsze, za Ludwika XV-go, tego Sardanapala w peruce, co z wesołym egoizmem wołał: „Po mnie niech koniec świata nastąpi!" za czasów owych damy dworu także czuły potrzebę, aby je z ambony surowo łajano. Pamiętniki współczesne rozpowiadają wiele o księdzu Bridaine, który funkcję łającego przyjął na siebie i wypełniał ją w energiczny, wcale nie dworski sposób. Raz jeden po piorunującem jak zwykle kazaniu, wyprowadził słuchaczy swoich z kościoła w processji, a po skończonéj processji: „Pozwólcie — zawołał — że teraz wszystkich was odprowadzę do domów waszych." I zaprowadził wszystkich na cmentarz.

Skoro z okazji postu i świąt wielkanocnych wszedłem na pole kazań i kaznodziejów, to muszę uwagę waszą zwrócić na konferencje księdza Lacordair'a, które tutejszy przegląd Le Correspondant publikował. Bezwzględnym wielbicielem pisma le Correspondant, a mianowicie jego krytyk literacko-artystycznych, nie jestem, ale konferencje Lacordair'a uważam za rzecz znakomitą i czytałem je z dawno niedoznanem uczuciem. Nie jest to publikacja, do któréjby można przyměrzać miarę codziennego literackiego sądu, zwłaszcza w pobieżnéj korrespondencji mojéj. Wolałbym zacytować wam choć jednę z tych pięciu konferencji; oto macie choć wstęp do trzeciéj o życiu duchowem (*de la vie morale*).

„Cel i przeszkody życia są nam znane. Celem jest Bóg—przeszkodami złe namiętności nasze. Życie ludzkie ma być ciągłym polotem ku celowi, którego osiągnąć nie można, nie wypowiedziawszy złemu walki na śmierć. Obraz téj walki jest obrazem życia naszego. Słyszeliście poprzednio, że prawda najsilniejszego ma wroga w złych namiętnościach w duszy naszéj tlejących; między temi więc dwoma mocami bój się ciągły toczy.

Z tego starcia się dwóch sił przeciwnych, z téj walki nieustającéj, złożone są dzieje ludzkości. Są to dzieje wasze, dzieje przodków waszych i pokoleń co po was nastąpią. Zaglądam w duszę ludzką i w każdéj duszy ją spostrzegam, Otwieram wielką księgę historji, i na każdéj karcie ją widzę. Dostrzegam jéj we wszystkich walkach i wojnach ludów starożytnych, w wyprawie greków pod mury Troi, w najściu hord barbarzyńskich Persów na ziemię Heleńską i w rozbiciu się ich na polach Marathonu; widzę ją w całym starożytnym świecie. Aż wreszcie Chrystus Pan schodzi na ziemię, jako najwyższa potęga dobrego, aby ręką swą bożą ukrócić i okiełznać złe, pod którem ludzkość już upadała.

„Nie wiem jaka siła w końcu zwycięży, nie wiem, czy sprawiedliwość zupełna zapanuje kiedy na ziemi, lub czyli złe górę weźmie; lecz jakikolwiek będzie wypadek téj walki, którą zakończyć Bóg tylko może, ja, cokolwiek nastąpi, raduję się w duszy, że mi wolno brać udział w tym boju, że pełen przekonania i miłości dla prawdy, stanąć mogę po stronie dobrego, a choćbym nie miał doczekać się zwycięztwa, choćby mi zginąć przyszło wobronie świętéj prawdy, to przypomnę sobie słowa, które jednemu ze sceptycznych pisarzy naszych miłość prawdy z duszy wyrwała. „Bywają w historji—powieda on—przegrane równie świetne i tryumfu pełne, jak najpiękniejsze zwycięztwa. Marathon, Salamina, Platea i Mycale, te cztery jaśniejące chwałą zwycięztwa, nie dorównywają przecie przegranéj Termopilskiéj i chwale bohaterów, którzy w niéj polegli." Więc cokolwiek nas czeka, wejdźmy w szranki gdzie się bój toczy, nietylko jak widze obojętni, ale jako czynni a niezmęczeni szermierze i przed rozpoczęciem boju ćwiczmy się naprzód w téj taktyce, która uczy zapanować nad sobą...."

W dalszym ciągu jest prześliczny obraz człowieka sprawiedliwego, który wymowny kapłan tak zakończa:

„Któż z nas, iakkolwiek słabi i ułomni jesteśmy, któż z nas nie miał choćby jednéj chwili, w któréj uczuł w sumieniu swém radość, jaką daje powolność dla głosu prawdy i sprawiedliwości? któż z nas choćby raz jeden w życiu, pod parciem złych namiętności, nie potrafił poświęcić ich dla uczucia obowiązku? Tak jest;— w tajemniczych zaciszach sumienia, odprawiają się największe tajemnice człowieka. Tam skrywa się cnota zapoznana, słabość niesprawiedliwie uciśnięta, niezasłużone nieszczęście; tam ściekają łzy najczystsze, łzy okupiające. I żaden kościół, żaden przybytek poświęcony, bliższym nie jest Boga, jak sumienie człowieka sprawiedliwego, a nadewszystko sprawiedliwego zostającego w ucisku...."

Ksiądz Lacordaire porównywa daléj cnoty znane u starożytnych z cnotami chrześcjańskiemi; cały ten ustęp jest znakomity. Oto krótki z niego ułamek:

„Czy myślicie, że Rzym zapanował nad światem tylko przez oręż swoich legjonów? że Grecja zwyciężyła Azję dzidą i tarczą swoją? Jeżeli tak sądzicie, nie pojmujecie ani Boga, ani natury człowieczéj. Rzym podbił świat, Grecja Azję, przez cnoty swoje. Gdy inne szczepy pogrążone były w ciemnocie i dzikości, na ziemi greckiéj i na brzegach Tybru rozbudził się duch publiczny, ożywił cnoty obywatelskie i dzielnych mężów stworzył —mężów, których imiona w historji świecą. Chrześcjanizm bez obawy i bez zawiści przyprowadza pokolenie po pokoleniu kształcić się i brać wzory z tych cnót i z tych mężów....

Lecz ta siła moralna z życia publicznego płynąca, gdzież leży? zkąd płynie? gdzie jest jéj tajemna sprężyna? Jest wiersz jeden moi panowie, którego bez smutku przypomnieć sobie nie umiem, wiersz któren starożytny poeta Orestowi w usta kładzie.

.....Człowiek codzień więcéj *życiem* gardzić się uczy... Słowa to wielkie, akcent ich głęboki, lecz nie zupełna w nich prawda; poruszają nas, ale nie podnoszą. Słuszniéj by było powiedzieć: człowiek codzień więcéj *śmiercią* gardzić się uczy. Pogarda śmierci—oto prawdziwe źródło siły moralnéj."

Obawiam się, że może przekroczyłem granice służące korrespondencji, cytując wam te parę ustępów; nie dadzą wam one wyobrażenia o wysokiéj wartości rzeczy księdza Lacordair'a, ale może zwrócą uwagę na jego konferencje, a radbym z duszy aby je u was czytano. (*d. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

New-York Times przedstawia system amerykański przymusowéj służby majtków, na który w Liverpoolu tyle skarg słyszyć można. Mało kto, mówi wspomniony dziennik, ma prawdziwe wyobrażenie o okropnych niegodziwościach i szkaradnych podstępach, za pomocą których nasze statki handlowe, równie jak w innych portach, zaopatrują się w majtków, Okręt ma już cały ładunek na pokładzie i zupełnie gotów byłby do wyjścia na morze, ale kapitan statku udaje się jeszcze do *ojca gospodnego* majtków, aby mu pomógł do uzupełnienia potrzebnéj liczby ludzi. Jeśli statek udaje się do Liverpool, ofiarują 20 dol. (30 rsr.) miesięcznéj płacy i 20 dol. zaliczenia. Wtedy lądowy *ludojad* czyli ajent okrętowy, ogłasza w dziennikach po angielsku i po niemiecku, że »młodzi ludzi potrzebni są za stałem wynagrodzeniem, jako robotnicy w przystani.« Młodzi ludzie, którzy najczęściéj nie byli nigdy na okręcie, zgłaszają się jako robotnicy i prowadzą ich nie do przystani, ale pod jakim pozorem na okręt, który wkrótce potem podnosi kotwicę, a ci biedni zmuszeni są

Pan Izydor ruszył ramionami.

— W kancelarji rządowéj administracji, drugie piętro, drzwi na prawo, jest miejsce do obsadzenia. Spiesz się pan, nikt jeszcze o tem miejscu nie wie, a jak się kruki zlecą, to trudno będzie....

Pan Izydor już był w drodze do urzędu administracji.

Za kilka chwil stanął na drugiem piętrze, otworzył drzwi na prawo.

— Czego pan żądasz? zapytał się go łysy jegomość, dla którego pan Izydor nagle jakąś estymę uczuł.

— Słyszałem o wakansie, który ma tu być, odpowiedział z pokorą szlachcic.

— I chcesz pan zapewnie swego syna umieścić, aby się aplikował do służby.

— Syna nie mam, tylko trzy córki...

— I cóż pan chcesz z córkami? zapytał z łagodnym uśmiechem mecenas.

— Jestem ich ojcem, mam dla nich obowiązki...

— Cóż to ma do wakansu?

— Gdybym mógł się ubiegać...

— Pan?

— Tak jest. Ja sam.

— A wieleż lat masz pan?

— Pięćdziesiąt kilka.

— Otóż sam pan widzisz, jak niemożliwą jest pańska prośba. My potrzebujemy ludzi młodych, coby przez cały dzień przy biurze siedzieli, którzy wprawiwszy się raz w swój urząd, mogliby długo nam być pożytecznemi. Wiek pana i jak widać, zdrowie nie są potemu. Oczy masz pan sfatygowane, rękę ciężką... a coś pan robił dotąd? Zapewnie gdzieś przy gospodarstwie?

— A tak, gospodarowałem, rzekł pan Izydor powstrzymując łzy, ale przyszło nieszczęście, straciłem całe mienie, zostały mi tylko trzy córki, a jam wdowiec...

— Szczerze ubolewam nad pańskiem nieszczęściem, ale poradzić panu nie mogę. My mamy tutaj do rozdania pracę, a zapomogi żadnéj nie dajemy. A do pracy potrzeba sił młodych i świeżych. Przykro mi, że panu muszę odmówić.

Mecenas skłonił się panu Izydorowi, który wychodząc nie wiedział gdzie drzwi szukać. Biedny chciał pracować, a jemu powiedziano że jest inwalid, że nie zdatny do pracy!

Wyszedłszy jednak na ulicę, otrzeźwił się biedny szlachcic. Tłumy licznego ludu przechodziły koło niego. A byli bogatsi i biedniejsi, czerwone i blade twarze, starzy i młodzi. I pomyślał sobie pan Izydor:

— Mój Boże, wszak niepodobna, aby wszyscy ci ludzie mieli majątki. Większa część z nich utrzymuje się z pracy. Przecież nie tak trudno musi być o tę pracę. Ale ja na złéj drodze szukałem téj pracy. Chciałem odrazu posiąść urząd, a tu trzeba się wysługiwać.

I przypomniał sobie słowa woźnego, który mówił, że pan Michał Rybka piętnaście lat był diurnistą! A tem samem przypomniał sobie, że w instytucie prywatnym, krajowym jest także miejsce dziennego pisarza do obsadzenia.

— Zacznę od małego, rzekł do siebie, bo tak uczył ksiądz pijar.

— I zawrócił biedny na „Szeroką ulicę."

W pięknym pokoju, przy wytwornem łóżku siedział pan X honorowy urzędnik instytucji krajowéj.

— A co tam! zawołał widząc stojącego pokornie przy drzwiach szlachcica.

— Przychodzę prosić łaski wielmożnego pana...

— Krótko! krótko!

— Zawakowało tu miejsce dziennego pisarza...

D O D A T E K.

służyć za majtków. Jeśli ajent jest zarazem gospodnym, albo prostym szynkarzem, wtedy wybiera rekrutów z pomiędzy swoich gości, których upaja rumem i opjum i w takim stanie nieprzytomności na statek dostawia. Rzemieślnik idzie ze swem narzędziem ciesielskiem albo stolarskiem na plecach przez ulicę South street. „Hola! woła na niego uprzejmie *ludojad*, nie masz ochoty zarobić trochę pieniędzy po drodze? Na okręcie, tam na rzece, jest coś do naprawienia.“ Rzemieślnik rad co zarobić, ajent przewozi go czółnem do statku, po drodze upaja go wódką albo zaprawnym tytuniem, a jego narzędzia rzuca w wodę. Nazajutrz kiedy biedak ocuci się ze swego letargu,—a czasem zdarza się, że się wcale nie ocuci, jeśli ajent przesadził dozę narkotyku, — wtedy okręt już jest na pełnem morzu i trzeba się poddać losowi. Że te biedne ofiary handlu ludźmi bardzo mało dostają z przyobiecanéj płacy i zaliczenia, to się samo z siebie rozumie, większą część pochłania ludojad. Że załoga statku, składająca się z porwanych w ten sposób kucharzy, krawców, szewców i t. p., skłonną jest do niekarności, i to się samo z siebie rozumie, a kapitanowie korzystają z tego pozoru, aby się dopuszczać wyrafinowanych okrucieństw względem tych biednych ludzi, aby w Liverpoolu pozbyć się ich tem łatwiéj, bo dezercja majtków amerykańskich jest celem i tajemnicą surowego i gwałtownego obejścia, które jest regułą na statkach kupieckich.

Izba handlowa w New-York już oddawna podawała petycje o zadekretowanie prawa, któreby tym hańbiącym ludzkość podłościom, tamę położyło. Rząd pruski także, dowiedziawszy się że wielu niemców pada ofiarą tego nikczemnego systemu, uważał za potrzebę zażądać drogą dyplomatyczną od rządu Stanów Zjednoczonych, zapobieżenia ponawianiu się tych niegodziwości; dotąd jednakże wszystkie te kroki pozostały bez skutku.

— Według doniesień z Havany, dwa okręty handlowe z New-York, zostały skonfiskowane i przedane, jako przekonane o prowadzenie handlu niewolników. (*Neue Pr. Ztg*).

ANGLJA.

Londyn 21 Kwietnia. Morning Post w artykule wykazującym jaki jest charakter missji którą wybory nałożyły lordowi Palmerston, wyraża się w następujący sposób:

»Nie można zaprzeczać że większość Izby nowéj wzięła przy wyborach zobowiązanie popierania lorda Palmerston, naczelnik gabinetu przeto ma dziś prawo liczyć na skuteczne jéj współdziałanie, ku zapewnieniu tryumfu środkom jakieby chciał przedstawić. Pomiędzy jego stronnikami znajduje się wielka liczba stanowczych konserwatystów, tudzież umiarkowanych liberalistów. Będzie to dostateczną rękojmią przeciw środkom krańcowego charakteru, z powodu znacznego powiększenia sił stronnictwa liberalnego. Nie należy brać za jedno postęp i radykalizm; pierwszy przychylny jest utrzymaniu tego wszystkiego co jest dobrem w ustawie i instytucjach naszych; drugi byłby zniesieniem tego wszystkiego.

Idzie tu zatem o wynalezienie środka zmodyfikowania sztywności naszéj konstytucji, aby ją uczynić jednostajną dla wszystkich poddanych Królowéj, bez zniesienia stałości i niewzruszoności pierwszych zasad, a bez których wszelka reforma byłaby tylko zmianą bez powodu, ofiarą bez rezultatu; idzie o rozszerzenie głosowania a jednak o nieskompromitowanie wpływu jaki się słusznie należy posiadłości albo położeniu i wychowaniu; idzie o uwolnienie *dyssydentów* od ciężarów kościelnych, bez uszkodzenia przywilejów i zakładów kościoła; idzie o zapewnienie pokoju a jednak o pozostanie w gotowości do wojny; idzie o zajmowanie się interesami polityki zagranicznéj, bez zaniedbania spraw wewnętrznych; o wprowadzenie żydów do parlamentu bez narażenia na niebezpieczeństwo interesów chrześcjańskich i bez stania się niesprawiedliwemi względem kościoła; o utrzymaniu zakładów marynarki i armji na stopie skutecznéj działalności bez powiększenia podatków; o popieranie rolnictwa, o zostawienie wolnego rozwoju przemysłowi i rękodzielnictwu, o nadanie opinji ludowéj wpływu należnego postępowi intelligencji, a zarazem o zachowanie dziedzicznych tradycji rządowych; o rozprzestrzenieniu zasad reprezentacji, a przytem zachowanie nienaruszonych praw prerogatywy królewskiéj; o zmienienie przez stosowne reformy złodziejów na poczciwych ludzi, a nietraktowanie ludzi uczciwych gorzéj niż złodziejów; o zrównanie podatków ubogich bez popełnienia niesprawiedliwości; o ułatwienie rozwodu bez zachwiania ufności narodu w świętości związków małżeńskich; o wprowadzenie reform w prawach bez zaszkodzenia bezpieczeństwu społecznemu; o wykonywanie odpowiedniego nadzoru handlu i rękodzielni, zapobieżenie używaniu niebezpiecznych machin, wybuchom w kopalniach, o usunięcie złéj administracji towarzystw kolei żelaznych, bez skompromitowania wolności handlowéj; jednem słowem o wykonywanie tego ogółu działalności, bez którego nie ma rzeczywistości rządu, a jednak bez działania na szkodę niezawisłości ludu, bez któréj nie ma rękojmi dobrego bytu.

Oto jest zadanie które ciąży na lordzie Palmerston, a które może on najzupełniéj wykonać jeśli tylko Izba niższa nie odmówi mu połowy tego sumiennego poparcia, które mu tak swobodnie było zapewniane wtenczas kiedy potrzebowano kresek wyborców.

— *Observer*, dziennik ministerjalny, który podobno otrzymuje uwiadomienia od rządu, przypomniawszy przebieg teraźniejszéj sprawy Neuszatelu aż do ostatniéj jéj stacji, kończy temi słowy:

»Anglja i Francja bezwątpienia umyją sobie ręce od téj sprawy, jeśliby Prussy opierały się dłużéj załatwieniu téj sprawy według zasad które te dwa mocarstwa uznają za sprawiedliwe i mogące być przyjętemi przez strony interesowane. Szwajcarja dała już dostateczne dowody swego umiarkowania i nie można przypuszczać żeby chciała obecnie okazać się uporczywą. Jeśliby Prussy nieprzestały domagać się tego czego nie można słusznie żądać od Szwajcarji, niech Anglja i Francja uznają niezawisłość Neuszatelu i niech raz skończą z tym nieszczęśliwym protokółem lorda Malmesbury z roku 1852, który skłonił wielkie mocarstwa do uznania tytułów Króla pruskiego do monarchicznéj władzy nad tym kantonem. Kwestja ta jest jedną z tych które powinny być jak najprędzéj roztrzygniętemi. Ani Francja ani Anglja nie mogą pozostawić otwartym spór który co chwila może posłużyć za pretext do zakłócenia pokoju Europy. Nie można także opuścić Szwajcarję w jéj oporze przeciw wymaganiom, których zupełna niesłuszność nie ulega wątpliwości.« (*Indépendance Belge*).

Londyn 22 Kwietnia. W stanie zdrowia księżnéj Gloucester nie zaszła wczoraj żadna zmiana. Wielka księżna Meklemburg-Strelitz w towarzystwie swego syna przybyła tu wczoraj i udała się zaraz do Kew, do swojéj matki księżnéj Cambridge. J. K. W. książe Fryderyk-Wilhelm pruski w końcu przyszłego miesiąca oczekiwany jest w Anglji.

— Ministerjalny *Globe* oświadcza, że angielsko-francuzki traktat przypuszczający francuzów do połowu sztokfiszu przy brzegach angielskiéj kolonji Neufoundland, nie został zatwierdzony, tylko zawarty z zawarowaniem przychylenia się téj kolonji. Ponieważ ciało prawodawcze w Neufoundland dalekie od pochwalenia tego traktatu, jednogłośnie owszem uznało go zupełnie niekorzystnym, nie można zatem ani myślić nawet o jego ratyfikacji i nie będzie on miał żadnéj ważności, można go tak uważać jakby wcale nie był zawarty. Sprawa ta w Ameryce angielskiéj wywołała wielkie poruszenie.

— Przędzalnie i fabrykanci wyrobów bawełnianych w Manchester, utworzyli stowarzyszenie, którego celem ma być wspierać wszelkiemi środkami uprawę i produkcję bawełny, na wszystkich punktach kuli ziemskiéj, które się okażą zdolnemi wydawać ten produkt. Produkcja Ameryki północnéj nie może już wystarczyć na potrzebę fabryk.

— W pierwszéj chwili zamięszania wojennego i parlamentarskiego, *Times* z wielkim zapałem podawał nominacje na wyprawę chińską jako nader szczęśliwe, ale dziś jak może rejteruje od pierwszych swoich wykrzykników. Równie poseł nasz lord Elgin, jak i mający mu dodać powagi za pomocą 15,000 ludzi zbrojnych jenerał Ashburnham, zdają mu się od razu być niedostatecznemi, niezdolnemi do swoich missji ludźmi. Ostatni skłonny jest do febry ile razy znajduje się w gorącym klimacie, pierwszy zaś tak jest ostrożny że nigdy nie umie stanowczo działać. Ale *Times* zapomina wspomnić przytem, że właściwy kierunek całéj téj wyprawy będzie w rękach brata lorda Elgin. Ten ostatni, szanowny F. W. Bruce, od roku 1844 do 1846 służył jako sekretarz osad w Hong-Kong, następnie był jeneralnym konsulem i sprawującym interesa w Boliwji, Montevideo i Alexandrji, i powszechnie uważany jest za zdolnego dyplomatę. Do składu missji należy jeszcze pan Donald Cameron, dawniéj sekretarz poselstwa w Bern a na-

---

Honorowy urzędnik wysunął okulary na czoło i zmierzył pana Izydora od stóp do głowy.

— W tym wieku! zawołał.

— Postradałem majątek, mam dzieci...

— A co za majątek miałeś pan?

— Ziemię.

— Toś pan orał całe życie! O mój panie, pióro to nie pług ani brona!

— Skończyłem retorykę u księży pijarów...

— Panie Wegs, zawołał urzędnik instytucji, daj pan mu co do pisania na próbę.

Rzekłszy to, wskazał ręką do drugiego pokoju, gdzie nagle podniosła się kędzierzawa głowa szefa wydziału.

Pan Wegs był to człowiek chudy, wysoki, z bladą, kościstą twarzą. Stanął przed biórem i z góry spojrzał na pana Izydora. Powoli przebiegł go okiem, zacząwszy od butów aż do łysiny, po któréj szukał talentów do tak ważnego stanowiska.

Wreszcie wyjął z piasku duże, atramentem zawalane pióro, strzepnął, namaczał, a podsunąwszy na kraj bióra kawałek siwego papieru, podał ją do ręki panu Izydorowi.

— Niech pan tu co napisze, rzekł do niego, najprzód po polsku.

Pan Izydor zgiął się na dwoje, wziął pióro do ręki, a namyśliwszy się chwilę, począł pisać wiersz z księgi Psalmów, który mu właśnie wpadł do głowy:

— *„Człowiek, iako trawá dni iego: Albowiem powienię widtr nań, y nic nie ostoi się, y wiencey nie pozna mieysca swoiego.“*

Położywszy punkt, otarł pot z czoła i drżącą od wysilenia ręką podał swoje pensum panu Wegsowi.

Pan Wegs począł czytać, strojąc miny najpocieszniejsze. Już przy drugiem słowie rozśmiał się na całe gardło, a przebiegając cały psalm oczyma, usiadł w krześle a trzymając się za boki, zachodził się od śmiechu.

— A gdzieś to uczyłeś się pan ortografji? zapytał po chwili przestraszonego szlachcica.

— U księży Pijarów, odpowiedział pokornie pan Izydor.

— Ha, ha, ha! U księży Pijarów! Język *nasz* już od tego czasu do niepoznania! Toż nie znasz pan, co o ortografji *naszego* języka wyrzekła komisja towarzystwa przyjaciół nauk?.. ha, ha, ha!... *y wiencey..... mieysca swoiego.....* A probuj pan co połacinie napisać.

Pan Izydor wziął znowu za pióro, ale łacina jeszcze fatalniéj wypadła od polszczyzny. Pan Wegs zachodził się znowu od śmiechu. Wreszcie przyszedłszy do siebie, rzekł do pana Izydora z widoczną ironją:

— Dwa examina poszły nienajgorzéj, przystąpmy do trzeciego, który jest najważniejszy. Jakkolwiek instytucja nasza jest prywatną, najwięcéj jednak potrzebujemy języka niemieckiego. Napisz pan co po niemiecku.

Pan Izydor smutno spojrzał na kędzierzawą głowę pana Wegsa, ale pióra się nietknął. Nie umiał po niemiecku. Tylko jakiś dziwny giest zrobił ręką, z czego examinator domyślił się, smutnéj pana Izydora sytuacji.

— Więc widzisz pan niemożliwość swojéj prośby. Dla siwych włosów nie możemy wyrzec się grammatyki. Kto się jéj za młodu nie uczył, ten na starość będzie pisał bez ortografji.

Skłonił się i siadł przed biórem, jakby się wcale nic nie stało. Nie wiedział jaki bolesny cios zadał biednemu ojcu rodziny.

Pan Izydor patrzał zrazu z jakiemś niewysłowionem uczuciem na kędzierzawą głowę examinatora. Jego ręce mimowoli ściskały się w pięści, twarz jego płonęła... ale wnet przemogło uczucie wielkiej, tragicznéj boleści.

Opuścił ręce jak nieżywy, skłonił się wszystkim, i czemprędzéj wyszedł do sieni, aby jego łez nie widziano.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

stępnie w Kopenhadze; pan Fitzroy, który przez lat dziesięć pomagał swemu ojcu w zarządzie Nowéj południowéj Walji; pan Loch, który służył w Indjach i Chiny zna dokładnie, i pan Morrison syn sławnego misjonarza w Chinach, który zna język chiński uczenie i głęboko. Ci ludzie zebrani z rozmaitych okolic świata, starać się będą służyć swemu krajowi na brzegach państwa, którego ludność stanowi nieledwie trzecią część ludności całego świata.

Zasługuje tu na wspomnienie, że na sta tysięcy liczyć się mogące exemplarze nowego testamentu i innych pism treści duchownéj, które rozmaici chrześcijańscy misjonarze od roku 1810 w Chinach upowszechnili, po największéj części wydawane były kosztem tego samego towarzystwa wschodnio-indyjskiego, które wywołało nadchodzącą wyprawę i po największéj części swoim kosztem ją popiera. Ale jeszcze smutniejszem jest to, że powstańcy chińscy, ta część ludności między którą wyłącznie prawie rozeszło się światło nauki chrześcijańskiéj, łączą się z pogańską ludnością cesarską aby odeprzéć samolubną przemoc cudzoziemców. Towarzystwo wschodnio-indyjskie za pozór przyjmuje rozszerzenie chrześcijaństwa, a obecnie zniechęca chińczyków do téj wiary, przez postępowanie które jak się gubernator Yeh wyraził, może być tylko dziełem »chciwych i nie mających własnego przytułku kruków.« (*Neue Pr. Zeit.*)

F R A N C J A.

Paryż 22 Kwietnia. I dziś jeszcze spekulacja nie zmieniła ducha. Początek giełdy był bardzo pomyślny i obiecywał podwyższenie. Renta 3% podniosła się do 69,50, ale ten kurs ułatwił propozycje przedających premja i udało im się przyciągnąć kurs i cofnąć rentę do 69,30, to jest o 5 c. niżej od wczorajszego kursu.

— Sprawa Neuszatelu coraz bardziéj uważana jest za załatwioną. Wiadomo już że pełnomocnicy Pruss i Szwajcarji na przedstawiony im projekt ugody oświadczyli, że nie mogą go przyjąć bez odwołania się do swoich rządów, ale to jest prosta formalność, którą nikt się nie zatrważa. Wiadome już są także podstawy tego projektu ugody, o których dawno już dużo pisano, a mianowicie: Wynagrodzenie przyjęte od razu co do zasady (zniżone do jednego miljona), zachowanie królowi pruskiemu tytułu księcia Neuszatelu, usunięcie ostatniego warunku pruskiego, co do wstrzymania na czas naznaczony rewizji ustawy neuszatelskiéj i t. d. Nie ma wątpliwości że proponowany obecnie kompromis przyjęty zostanie w Szwajcarji z niewielkiém zadowoleniem, będą nawet niezawodnie w tym przedmiocie nie małe niezgody w radzie związkowéj, ale zapewniają że jeśli Szwajcarja nie przyjmie, Prussy w takim razie (tak przynajmniéj utrzymuje jeden list z Berlina), będą miały prawo postąpić jak im się podoba. Zresztą mocarstwa pośredniczące, nawet pozostawiając tę wolność gabitowi pruskiemu, który podobno także ze swojéj strony ledwie przez pół jest zadowolony, nie bardzo się zobowiązują, tak dalece załatwienie téj sprawy nie mówimy bliskie, ale obecne, już jest pewném. Tak dalece liczą tu z pewnością na przyjęcie ze strony Szwajcarji choćby po niejakiem targowaniu się, że Cesarz przyzwolił na udzielenie w niedzielę posłuchania delegowanym szwajcarskim, których dotąd utrzymywano w oczekiwaniu. Przyszłe i podług wszelkiego podobieństwa ostatnie posiedzenie konferencji, nie odbędzie się 8go czerwca, jak to chyba przez dziwną omyłkę doniesiono w jednéj depeszy telegraficznéj, ale zapewnie pod koniec bieżącego miesiąca.

— Dzienniki sardyńskie donoszą, że Austrja aby odpowiedzieć na sprawę Alexandrji, ma zbudować warownie na granicy piemonckiéj, ale to twierdzenie jest mylne, Austrja tylko zamierza zbudować pod Weroną dwie twierdze, których wzniesienie dawno już jest postanowionem.

— Wielki Książę Konstanty w czasie swego pobytu w Tulonie, zwiedzi warsztaty de la Seyne i Clotat. Dziś podają następujące wiadomości w przedmiocie marszruty morskiéj Wielkiego Księcia. Jego Cesarska Wysokość w dniu 26tym wsiądzie na statek *Reine Hortense*, korweta ta zawinie następnie w Saint Nazaire, tam Książę wezmie statek żeglugi rzecznéj na rzece Loire i uda się do Indret. Z St. Nazaire *Reine Hortense* uda się do Rochefort, potem do Loirent w bliskości Brest a nakoniec do Cherbourg. Z Cherbourg Wielki Książę uda się do Dunkierki a ztamtąd do Hollandji.

— Wypuszczenie w obieg akcji kolei żelaznych rossyjskich, nastąpi tak w Petersburgu jak i w innych stolicach europejskich w dniu 28mym b. m. Minister robót publicznych i rolnictwa, przesłał wszystkim izbom handlowym naszych miast morskich, okólnik zawiadamiający, że w dniu dzisiejszym zostaje wprowadzony w wykonanie traktat otwierający wolne wejście statkom wszystkich narodów na Sund.

— Cesarz bardzo żywo zajmuje się w téj chwili pewną machiną, w któréj elektryczność (zapewnie elektro-magnetyzm. Przyp. Red. Kroniki), zastąpić ma miejsce pary do wszelkich użytków ruchu, ciągnienia i t. d., do jakich dotąd para z takiem powodzeniem jest używaną. Cesarz niezmierną wagę przywięzuje do powodzenia się tego wynalazku i kilkakrotnie już obecnym był przy próbach z tym przyrządem.

— Kommissja do kodexu wojskowego w ciele prawodawczem, dość była szczęśliwą w obec rady stanu. Z pomiędzy 60ciu poprawek przedstawionych do 300 artykułów kodexu, 31 zostały przyjętemi, a między niemi kilka bardzo ważnych.

Pomimo że kommissja budżetowa widzi odrzuconą znaczną część jéj poprawek, jednakże kommissarze rządowi przyjęli poprawkę modyfikującą podatek od papierów publicznych. Podatek ten w nowéj formie, mniéj będzie wysokim niż go proponowała rada stanu, ale pobierany będzie rozmaicie. Od papierów imiennych pobierany będzie po 10 c. w chwili przejścia z rąk do rąk, od papierów na okaziciela, pobierany będzie przez przedpłatę od towarzystw, którym znowu służyć będzie prawo potrącenia sobie z dywidend płaconych akcjonistom. Ci ostatni będą mogli żądać zamienienia papieru brzmiącego na okaziciela, na papier imiennie służący posiadaczowi. Papiery zagraniczne zupełnie ulegać będą tym samym przepisom co francuzkie. Prawo z 3go czerwca zostanie zniesione. (*Indépendance Belge*).

— Dość ważny wypadek zajmuje nasze zachodnie prowincje. W czasie pogrzebu margrabiny de La Rochejacquelein, wszystkie władze miejscowe znajdowały się na całym tym obrzędzie. Prefekt departamentu Deux Sevres widział jak się zdaje w obecności tych urzędników Cesarstwa na pogrzebie słynnéj wandejki, uderzającą niewłaściwość, i uznał za stosowne usunąć ich: ale wskutku nader żywych reklamacji, wyższa administracja zajęła się głębszém rozpatrzeniem téj sprawy. Reklamacje te pochodziły podobno od samego margrabiego de La Rochejacquelein, który sądził, iż nie powinien pozwolić aby karano urzędników za to że byli na pogrzebie matki jednego z członków senatu, posunął się nawet do napomknienia, że podałby się do dymissji jako senator, jeśliby mu nie dano zadość uczynienia. Księżna Matylda miała także wystąpić z pośrednictwem w téj sprawie. Jednėm słowem urzędnicy miejscowi wskutku rozkazu administracji centralnéj, zostali przywróceni do swoich posad.

— Wprowadza się w wykonanie postanowienie Cesarskie co do uwolnień ze służby w armji. Etat armji czynnéj szczególnie w jeździe, ma być tak znacznie zmiejszony, że bardzo znaczna liczba koni zostanie przedaną. Wprowadzają się także wielkie zmiany w garnizonach w całéj Francji. Pułki gwardji prawie wszystkie mają opuścić Paryż. Gidowie którzy dotychczas zostawali w Paryżu, zostali posłani do Melun, gdzie zastąpią gwardję ułanów. Mówią o zamiarze utworzenia drugiego pułku téj broni.

Prośby o upoważnienie wzięcia udziału w wyprawie do Kabylji, bardzo licznie nadchodzą do ministerstwa wojny, ale ponieważ operacje te mają być ograniczone do daleko szczuplejszéj skali niż poprzednio zapowiadano, przeto nie można przyjąć wszystkich reklamacji. Podróż Cesarza do Algierji na wiosnę, o któréj mówią niektóre zagraniczne dzienniki, jest wymysłem zupełnie nieuzasadnionym.

Przygotowania na przyjęcie Wielkiego Księcia Konstantego nieustają. Wielki Książę zabawi tu dziesięć dni, a cztery dni w Fontainebleau. Zaproszenia do téj rezydencji Cesarskiéj, będą bardzo liczne; ciało dyplomatyczne prawie w komplecie będzie zaproszone.

— Znowu zaczęto mówić o podatku od powozów; powiadano nawet że zamierzono wprowadzić go za pomocą poprawki do budżetu, która pierwéj zatwierdzi dekret regulujący. My pozostajemy przy naszém zdaniu, że podatek ten został odłożony do przyszłego roku.

— Giełda ciągle jest niespokojna. Sprawa banku uważaną jest przez spekulantów za pożyczkę zamaskowaną. Dając bankowi bony skarbowe, państwo płaciłoby tylko 4½ pCt. a nadto od tego procentu potrąconoby summy jakie skarb miałby w rachunku bieżącym. Zwrot dopełniony ma być w czterech ratach i za zasadę spłaty ma być brany kurs średni giełdy w miesiącu poprzedzającym wypłatę. Cały ten system może być bardzo korzystny dla rządu, ale bankierom nie zdaje on się dogodnym i oni to zapewnie dużo przyłożyli się do zniżenia kursów w ostatnich dniach.

— Powodzenie kolei żelaznych rzymskich, przeszło wszelkie oczekiwania i nadzieje pana Mirès, chociaż ważne przedaże tych papierów dokonane zostały na rachunek znakomitych osób z państwa rossyjskiego, które pospieszyły zwrócić się ku temu krajowi, w którym premja jeszcze kiedy niekiedy kwitną. Biuro kassy kolei żelaznych przedstawiło w sobotę ciekawe widowisko; można było sądzić że jesteśmy w jakiém seminarjum, tak wielki był natłok duchownych w sutannach. Odezwy papieża sprawiły wielki skutek.

— W dyplomacji podróż hr. Paar do Paryża, wywołuje liczne komentarze. Utrzymują że jego pobyt we Francji znacznie się przedłuży. (*Le Nord.*)

W Ł O C H Y.

Rzym 19 Kwietnia. Jego Kr. Mość Król Maxymiljan bawarski wyjechał do Neapolu.

— Słychać że Anglja i Francja czekając rozwiązania nieporozumień między Austrją i Sardynją, mają wezwać tę ostatnią aby urzędownie oświadczyła, że chce szanować istniejące terytorjalne traktaty, a Austrję nakłonić aby ten krok przyjęła jako inicjatywę do przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Piemontem. (*Neue Pr. Zeit.*)

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 107.)

Największe znane komety. Zkąd przypuszczenie że kometa może się spotkać z ziemią, dla czego spotkać się nie może, i dla czego nie byłoby dla nas szkody, gdyby się z nami spotkała. Ludzie we wszystkiem niezwykłem chcą widzieć powód do obawy. Jeszcze komety, Halley, Karola Vgo, opóźnianie się ich. Droga komety oczekiwanéj obecnie i niepodobieństwo spotkania się jéj z ziemią. Obliczenie gęstości komety, za pomocą jéj przezroczystości. Przestraszające cyfry, ale tylko wielkością niepodobieństwa szkody dla ziemi ze spotkania się z kometą. Waga ogona komety i waga ziemi. Nadzieja upopularyzowania astronomji. Zwierciadła teleskopowe szklanne, wynalazek p. Foucault. Koszt i ciężar zwierciadeł metalowych, ich nietrwałość; wyższość wszelkich przymiotów zwierciadeł szklannych.

Zważywszy, że, jak powiedzieliśmy, sta tysięcy komet krążą w naszym systemie słonecznym, nasunąć się może pytanie, czy nie może się zdarzyć, żeby w takiéj liczbie tych ciał i w nieustannym przecinaniu się ich dróg, które z nich spotkało się z ziemią i zniszczyło ją swojem uderzeniem? To właśnie przypuszczenie jest podstawą owego postrachu — uderzenia się z nami komety w tych czasach spodziewanéj. Ale przedewszystkiem drogi wszystkich ciał niebieskich są tak mądrze i trafnie rozporządzone, że żadne z niezliczonych tych ciał drugiemu szkody zrządzić nie może i każde w swojem miejscu koniecznie jest do ogólnéj harmonji tego cudownego mechanizmu potrzebne, a powtóre, nie należy zapominać, że komety są to tylko massy mgły, ciała złożone niejako z pary, a para ta czy mgła tak nieskończenie jest delikatna i tak rozrzedzona, że nawet naszym obłokom nie wyrównywa w gęstości, ani nawet porównywaną być nie może z mgłą, jaka na naszéj ziemi powstaje; gdyby zatem wbrew prawom stworzenia, ziemia nasza mogła kiedy spotkać się z którą kometą, przeszłaby przez nią na wskroś, nawet nie postrzegłszy tego, tak jak nie czujemy przebijające sobą kłęby dymu z fajki lub cygara, unoszącego się w pokoju, lub na powietrzu. I takie to spotkanie (przypuszczając że spotkanie trafić się może) chcianoby zrobić przyczyną końca świata! Ciało złożone z mgły, z nieocenionych prawie myślą atomów, ciało, przez które gwiazdy na miljony mil za niém się znajdujące, widzimy tak prawie, jakby go wcale między niemi a naszem okiem nie było, ciało nakoniec nie mające ani własnego światła ani ciepła, miałoby zapalić nasze lądy, wysuszyć morza, zepchnąć naszą ziemię z odwiecznego toru, na który ją rzuciła i na którym według swoich niezgłębionych zamiarów, utrzymuje ją przez tyle wieków ręka Wszechmocnego Stwórcy?

Jakże to serce boli pomyślić o tem, że niewiadomość, brak światła nauki, może podobne niedorzeczności utrzymywać! Od niepamiętnych czasów ludzie trwożyli się i dręczyli przy każdem niezwykłem zjawisku. Grzmoty i pioruny znaczyły dla nich gniew Nieba, błędne cmentarne lub na

bagniskach światełka palnego gazu, uważane były za błąkające się dusze, które wędrowca usiłują sprowadzić z dobréj drogi; przy zaćmieniach słońca sądzono, że jakaś zatruta rosa z obłoków spada, i niedawno jeszcze przy tem tak wspaniałem zjawisku, czyż nie słyszeliśmy o ludziach, którzy zamykali drzwi od swoich stajen i obór, żeby zaraza do bydła nie weszła, lub przykrywali studnie, żeby trucizna do wody się nie dostała? Jeszczeby to można przebaczyć prostemu ludowi, który nie wie skąd poczerpnąć wiadomości o podobnych fenomenach, ale jak przy ostatniem zaćmieniu słońcu niejeden mieliśmy przykład, że ci właśnie którzy światło rozsiewać powinni, utrzymywali prostaczków w tych zabobonnych wyobrażeniach, tak i dziś przy wystrzeleniu owéj niemieckiéj kaczki o skończeniu świata, znalazły się organa publiczne, które ją jeśli nie powagą, to popularnością swego głosu poparły, znaleźli się i tacy, którzy widząc w tem korzyść dla swego interessu, wszelkiemi środkami ów przestrach między ludem utrzymywali, a większość, niestety, zbyt przeważna większość, nie miała dość zaufania w nabytych wiadomościach, żeby odrazu bajkę tę jak zasługuje, ocenić i odrzucić.

Jeszcze parę słówek o kometach.

Halley, który wspólnie z Newtonem zajmował się zastosowaniem teorji attrakcji do biegu komet, widząc że wypadkiem rachuby ich dróg jest ellipsa, nie zaś parabola, któréj końce nie schodzą się z sobą, jak to poprzednio mniemano; że zatem komety powinny perjodycznie powracać, zaczął dochodzić, czy pomiędzy wszystkiemi kometami, wspomnianemi przez historyków, nie znajdzie się która, perjodycznie się ukazująca? Poszukiwania te zostały uwieńczone zupełnym skutkiem. Znalazł on, że kometa 1682 roku, kilka razy już poprzednio zjawiała się w jednostajnych przerwach, i Halley zapowiedziawszy jéj powrót na rok 1759, umierając w bardzo podeszłym wieku, wyraził nadzieję, że jeśli jego przepowiednia co do téj komety sprawdzi się, świat uczony nie odmówi uznania, że to odkrycie winien jest Anglikowi. Potomność uczyniła zadość temu sprawiedliwemu życzeniu. Imię Halleya pozostało przywiązane do komety 1835 roku.

Ta sama kometa, jak świadczą historycy, prowadziła normandzkiego zdobywcę na podbicie Anglji. Widzimy ją wyobrażoną na owém sławném obiciu królowéj Matyldy, małżonki Wilhelma zdobywcy; ona to także miała udział w usiłowaniach wstrzymania postępu Turków, którzy po zdobyciu Konstantynopola, rozlać się chcieli na całą Europę.

Inni astronomowie i matematycy, idąc za śladami Halleya i porównywając rozmaite wzmianki w historjach i kronikach, postrzegli, że świetna kometa widziana w 1264 roku, bardzo jest podobną do téj, która w 1556 roku tak przestraszyła Karola Vgo, że go skłoniła do zrzeczenia się tronu Cesarstwa i Hiszpanji. Obliczyli oni dla téj saméj komety perjod około trzystu lat i tym sposobem zapowiedzieli jéj powrót w 1848 roku. Wszyscy ówcześni kompilatorowie podobnych faktów, zanotowali ściśle tę piękną przyszłą zdobycz, gwiazdy, która wracać będzie co trzy wieki, dowiadywać się, jakie też rodzaj ludzki czyni postępy i znaczyć spokojnie trój-wiekowe godziny na zegarze świata.

Ale jak pamiętamy, w 1848 roku nie ukazała się żadna kometa.

Ponieważ i kometa Halleya w roku 1759 spóźniła się nieco, stosunkowo do dawniejszych rachub, uznano zatem za stosowne czekać cierpliwie i sławny Herszel w roku 1851 nie zwątpił jeszcze o bliskiem jéj ukazaniu się, licząc na to, że wpływy rozmaitych spotykanych po drodze planet, mogły znacznie jéj bieg opóźnić.

Wzięto się zatem do ścisłego ile możności obliczania zakłóceń, jakim ta kometa uledz mogła, w skutku wpływu rozmaitych planet i pokazało się, że siła przyciągająca Jowisza, Saturna, Urana, Neptuna, Ziemi, Wenery i Marsa, opóźniła o lat prawie dziesięć bieg komety. W rachunkach tych atoli zachodzi jeszcze niepewność o jakie dwa lata, i dla tego nie można oznaczyć z większą ścisłością czasu ukazania się jéj, jak między rokiem 1857 i 1860. Można nam nie mieć za złe, że z niecierpliwością oczekujemy odwiedzin téj tak rzadko wizytującéj nas podróżnicy, bo przyszły jéj pobyt u nas przypada dopiero w połowie *dwudziestego drugiego* wieku, a wtedy, mamy nadzieję, że panować będzie na ziemi jeśli nie *wiek złoty*, to przynajmniéj *wiek rozumu*.

Powiedzieliśmy już, że w skutku nieskończonéj mądrości Stwórcy, która każdemu ciału niebieskiemu najtrafniéj naznaczyła jego drogę, tak, żeby się na niéj z żadnem innem w niebezpieczny sposób nie mogło spotkać, powiemy jeszcze teraz, że takie spotkanie z tą kometą, o któréj obecnie mówimy, jest dotykalnie niepodobnem, gdyby nawet powyższe założenie nie było niewątpliwem.

Kometa Karola V bieży po drodze, któréj płaszczyzna pod znacznym kątem przecina się z przedłużeniem płaszczyzny drogi ziemskiéj i przechodzi około słońca na połowie odległości między niem a ziemią, to jest że w chwili największego zbliżenia do ziemi, będzie od nas jeszcze o 10 miljonów mil odległą, tak więc łatwo zetknąć się z nami może, jak człowiek idący nad Gangesem lub nad Wisłą, z podróżnym idącym nad rzeką Amazońską lub Missisipi. Tyle jest podobieństwa uderzenia się ziemi z tą kometą, ile prawdopodobnem jest, żeby omnibus kursujący po ulicach Londynu, potrącił dorożkę wiozącą choćby *po kawalersku* jakiego dobrze płacącego kundmana do Szwajcarskiéj doliny w Warszawie.

Co do 13go czerwca (już to 13stka wybraną została zapewnie, jako cyfra feralna), astronomowie ucieszyliby się bardzo, gdyby w tym dniu zobaczyli jaką nową kometę. Już oni jak czujne szyldwachy, oddawna odbywają straż, aby dostąpić zaszczytu pierwszeństwa w zawołaniu »Kto idzie« za zbliżeniem się trój-wiekowéj komety, ale, jak powiedzieliśmy, nie można zaręczyć, czy się przed 1860 rokiem doczekają téj przyjemności.

Mówiliśmy już wyżéj o niepodobieństwie spotkania się téj komety z naszą ziemią; teraz jeszcze dla ludzi małéj wiary, dla tych, którzyby jeszcze powątpiewać chcieli o prawach, które ową kometę zdala od nas przeprowadzą, powiemy kilka słów popartych malutkiemi cyframi, o niepodobieństwie niebezpieczeństwa dla nas, gdyby się kometa chciała narazić na spotkanie z nami.

Gwiazda jedynastéj wielkości, a zatem bardzo skromna, widzianą była *bez widocznéj straty swego blasku*, chociaż między nią i nami znajdowała się w téj chwili kometa, któréj średnica wynosiła 500,000 wiorst. Podobne obserwacje czynione były przez Herschla, Bessela, Struvego, a zatem koryfeuszów astronomji. Według fotometru (narzędzia do mierzenia natężenia światła) kometa była przynajmniéj sześćdziesiąt razy mniéj świetną niż owa gwiazdka. Przypuszczając żeby światło komety powiększyło się sześćdziesiąt razy, wtedy dopiero byłaby ona równa blaskiem owéj gwiazdce jedynastéj wielkości, potrzebaby zaś było żeby jéj światło jeszcze sześćdziesiąt razy było silniejsze, to jest 3,600 razy silniejsze niż wistocie, wtedy dopiero blaskiem swoim byłaby przygasiła blask gwiazdki i uczyniła ją niewidzialną. Aby uczynić niewidzialną gwiazdę piątéj wielkości, którą jest 250 razy silniejsza niż gwiazda jedynastéj wielkości, trzebaby 250 razy 3,600 to jest 900,000 razy większéj siły blasku komety, aby zgasić blask gwiazd piątéj wielkości. A że atmosfera oświetlona światłem księżyca w pełni, gasi blask gwiazd piątéj wielkości i wszystkich innych słabszych, wnosić ztąd należy, że kometa oświetlona światłem słonecznem, jest jednak 900,000 razy mniéj świetną, niż nasza atmosfera oświetlona przez księżyc w pełni, a wiemy znowu, że księżyc w pełni jest 800,000 razy mniéj świetnym niż słońce. Gdy więc powietrze, tak jak kometa, oświetlone jest od słońca, wtedy musi świecić 900,000 × 800,000, czyli 720,000,000,000, to jest 720 miljardów razy silniéj niż kometa.

Ale nie tu jeszcze koniec: Kometa o któréj mówimy, była kometa Enckego. Miała ona wówczas pół miljona wiorst grubości, kiedy tymczasem cała nasza atmosfera nie stanowi warstwy 8 wiorst, to zatem nadaje świetności atmosfery naszéj, biorąc przy jednakowéj grubości, nową wyższość, w stosunku jak 500,000 do 8, a ostatecznym rezultatem tych obrachowań będzie, iż blask komety jest taki, jakiby miało nasze powietrze, gdyby było

45,000,000,000,000,000

razy lżejsze niż jest obecnie, to jest że gęstość materji z któréj się składa kometa, jest 45 miljonów miljardów razy mniejsza niż naszego powietrza.

Dowcipny i uczony Babinet powiedział, że komety są to *widzialne nic*, czytelnicy nasi po powyższym obrachunku powiedzą zapewnie, że komety są jeszcze *mniéj niż nic*.

Ztąd możemy wnosić, jakieby mogły być mechaniczne skutki uderzenia się ziemi z kometą; nieprzesadzimy twierdząc, że pajęczyna stawiłby mogła większy opór kuli karabinowéj, niż ciało komety naszemu globowi.

Herschel ocenił wagę całego ogona komety na kilka łutów, a tymczasem ziemia nasza, według najświeższych ocenień jéj miąższości, waży

12,000,000,000,000,000,000,000,000

funtów, to jest sześć tysięcy miljardów miljardów tonów (beczek = 2,000 f.).

Ale dość już o kometach, tem bardziéj że mamy jeszcze i tak dużo do mówienia o Niebie, a chcielibyśmy zostawić sobie nieco miejsca dla interessów ziemskich. Otóż koniec końców, nie lękamy się komet, owszem, radzi będziemy pojawieniu się w każdéj chwili, tak dawnych wracających do nas, jak i nowych niewidzianych dotąd, bo dzięki panu Foucault, temu samemu co to tak genjalnym pomysłem uzmysłowił ruch kołowy ziemi, za pomocą stałego wahadła, będziemy wkrótce mieli cztery razy tańsze i dwa razy lepsze, czyli w przecięciu ośm razy korzystniejsze niż dotąd, teleskopy do obserwowania ciał niebieskich, i astronomja, która dotąd rzeczywiście rezydowała tylko w obserwatorjach rządowych i u bardzo bogatych amatorów, stanie się wkrótce demokratyczną, zajmie rezydencję w prywatnych domach, w ogródkach i pałacykach wiejskich, słowem, przystępną będzie dla wszystkich.

Wiadomo, że dotąd do obserwacji astronomicznych używane są dwojakiego rodzaju narzędzia optyczne, lunety i teleskopy. Pierwsze składają się z samych tylko szkieł, drugie ze szkieł i zwierciadeł. Te ostatnie tę mają nad pierwszemi wyższość, że przy jednakowéj długości ogniska, mogą mieć daleko większą średnicę, a doskonałość ich zależy tylko od doskonałości wypolerowania saméj tylko powierzchni zwierciadła, bo system ocznéj soczewki jest tak tu, jak i w lunetach, rzeczą i niekosztowną i nietrudną. W lunetach zaś wielkie szkło przedmiotowe niezmiernie trudniejszem jest zadaniem, niż trzy razy większe zwierciadło teleskopowe. Dla tego większa część astronomów, a szczególnie w Anglji, daje teleskopom bezwarunkowe pierwszeństwo przed lunetami.

W naszéj epoce, pomimo nader wysoko doprowadzonych udoskonaleń w robocie wielkich soczewek i pomimo zbudowania kilku rzeczywiście zadziwiająco olbrzymich i dokładnych lunet, najpotężniejszem narzędziem do obserwacji na Niebie, pozostał dotąd teleskop ze zwierciadłem metalowem. Teleskop lorda Rosse ma 6 stóp średnicy (największa w świecie luneta niedochodzi dwóch stóp), a długość jego ogniska wynosi 55 stóp. Jest to bez zaprzeczenia olbrzym! Ale teleskopy byłyby doszły do daleko większéj jeszcze doskonałości, gdyby robota zwierciadła metalowego nie była tak trudna, i gdyby raz nadany im polor trwaléj się utrzymywał, a nakoniec, gdyby zwierciadła metalowe nie były tak nadzwyczajnie ciężkie.

Otóż pan Foucault powziął myśl zrobienia zwierciadła szklanego, ale nie podlanego metalem, jak zwyczajne zwierciadła, bo te, jak oddawna wiadomo, zupełnie nie są przydatne do narzędzi optycznych astronomicznych, ponieważ powierzchnia ich szklanna odbija znaczną część promieni i winnym zupełnie kierunku, jak znajdująca się w odstępie grubości szkła podlewa metaliczna, która nadto przepuszcza znaczną część promieni, przez co wszystko obraz otrzymany nie może nigdy mieć pożądaną czystość i zawsze jest bardzo niewyraźny. Ale pan Foucault przekonał się, że za pomocą wynalazku pana Drayton, na który on otrzymał patent swobody w Anglji i we Francji, można na najdoskonaléj wypolerowanem szkle osadzić mniéj więcéj grubą błonkę metalicznego srebra, która wprawdzie po wyjściu z kąpieli galwanicznéj jest zupełnie matowa, ale za pomocą lekkiego polerowania skórką kozią, z znanym u złotników czerwonym proszkiem żelaznym, nabywa najświetniejszego blasku i takowy długo zatrzymuje, a utracony odzyskuje tym samym sposobem.

Opierając się na tem doświadczeniu, pan Foucault z pomocą znakomitego paryzkiego optyka pana Secretan, otrzymał soczewkę wklęsłą ogniska 50 centimetrów (20⅓ cali), a średnicy 10 centimetrów (4 cale) i takową posrebrzył na powierzchni wklęsłéj, a wypolerowawszy, urządził teleskop, do którego zastosował taką soczewkę oczną, że narzędzie to 200 razy powiększa. Aby luneta astronomiczna, złożona z samych soczewek, mogła dać podobne powiększenie i równe natężenie światła, potrzebowałaby być trzy razy większą w średnicy, a więcéj niż dwa razy dłuższą.

Nadto, co do lunety, aby narzędzie to ile możności zbliżyć do doskonałości, potrzeba, aby dwa gatunki szkła użyte na soczewkę przedmiotową achromatyczną, były jak można najjednorodniejsze w swojéj massie, potrzeba z wielkim trudem obliczać ich władzę łamania światła i stosownie do tego użyć odpowiedniéj kulistości szlifowania, nakoniec zgodzenie osi optycznéj przygotowanych dwóch części soczewki i doskonałe wypolerowanie czterech powierzchni tych dwóch części, są to operacje wymagające wielkiéj troskliwości, zręczności i umiejętności robotników, co wszystko razem podnosi wartość dużéj i dobréj soczewki do bajecznych prawie summ, i stanowi nieprzełamaną przeszkodę upowszechnienia tych narzędzi i nauki, która się bez nich nie obejdzie.

W nowym teleskopie przeciwnie, ponieważ szkło nie wchodzi jako środek łamiący, ale tylko jako podkładka dla cienkiéj warstewki srebrnéj stanowiącéj zwierciadło, przeto jednolitość jego massy nie jest wcale wymagalną i najzwyczajniejsze szkło, byleby starannie wyrobione, w dostatecznéj grubości i dobrze wypolerowane, da nam doskonałą powierzchnię do strącenia błonki srebrnéj, która stanowić będzie nieskończenie tanie teleskopowe zwierciadło, w porównaniu z dotychczasowemi zwierciadłami teleskopowemi metalowemi.

Prócz tego, zwyczajne dotychczas używane metalowe zwierciadła, szybko tracą polor, przez zetknięcie z powietrzem, a nadanie im takowego na nowo, wymaga zupełnego szlifowania kulistego i nawet niekiedy zmienia ich ognisko, tymczasem zwierciadło pana Foucault po sześciu tygodniach używania, nie okazało najmniejszéj straty w swoim blasku, a gdyby nawet tak pomyślny stan nie trwał długo, nic łatwiejszego jak przywrócić blask w ten sam sposób, jak był pierwszy raz nadany. Po zupełnem zużyciu powłoczki srebrnéj, sposób otrzymania jéj przez strącenie galwaniczne jest tak łatwy, prędki i niekosztowny, że nikt pewno w razie potrzeby ani kosztu, ani trudu na to nie pożałuje. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bohdanowicz Grzegorz ob. z Makowisk nr 625, *Ciemniewski* Seweryn oby. z Gołotczyzny nr 625, *Dębiński* Ign. ob. z Prączek nr 557, *Domaradzki* Aug. ob. z Łątczewa nr 584, *Gołębowski* Wład. obyw. z Piotrowa nr 585, *Karnkowski* Konst. ob. z Olészna nr 584, *Karski* Aug. ob. z Slężan nr 414, *Kisielnicki* Józef ob. z Stawisk nr 638, *Massalski* Mikołaj ob. z Ostrowia nr 556, *Rembowski* Antoni ob. z Szczytnik nr 601, *Słubicki* Winc. ob. z Waliszewa nr 1316, *Wiśniewski* Zdzisław ob. z Grodka nr 625, *Węgliński* Gust. ob. z Miączyna nr 634, *Krasiński* Lud. ob. z Sztutgardu nr 476, *Rzewuska* Tajda ob. z Krakowa nr 1254, *Tarnowska* Anna hr. z Krakowa nr 1254.

WYJECHALI Z WARSZAWY

Andrault rzeczy. radca stanu prezydent m. Warszawy do Paryża, *Droszewski* Bolesław ob. do Gospodarza, *Dębski* Apolinary oby. do Przybujewa, *Domaszewski* Ign. ob. do Domaszewnicy, *Domańsk*[i] Aleks. ob. do Grodna, *Lubomirski* Kazi. książę d[o] Kowna, *Mierzyński* Tadeusz ob. do Wiązowa, *Nasiorowski* Kacper ob. do Kiszewa, *Nadolski* Anton[i] ob. do Jadowa, *Rastawicki* Edward baron do Nowosiołki, *Rembieliński* Al[...] ob. do Krośniewic, *Zabokrzycki* Djonizy ob. do Jadowa, hr. *Erdödy* Teressa żona szambelana dwor[u] austrjackiego do Wiednia *Giżycki* Jan ob. do Częstochowy, *Scholtze* Adolf dyrektor fabryki chemiczn[éj] do Berlina.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 200, wyjechało 243.

— W dniu onegdajszym statkiem parowym *Pilica* przypłynęło osób 30, a statkiem *Włocławek* osób 37.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Warszawiacy i Hreczkosieje.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Żydówka.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Kwietnia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*